

PRINTED IN POLAND.

# WRÓBLE na DACHU

1868150102

CENA  
30 G.R.

Nr. 50. (39). 12 XII. 1937. Rok. VIII. Cena dla Czechosłowacji Kč. 1.20. Opłata pocztowa uiszczena gotówką.



Po przemówieniu sejmowem gen. Składkowskiego.

Rys. Charlie, Kraków

Sen p. premiera...

# GRUDZIEŃ

Kiedy spojrzę niechętnie przez okno,  
gniew mnie bierze oraz nuda zła —  
puste drzewa w zimnym deszczu mokną...  
Brr... już grudzień... ciemno jest i mgła...

Gdy przypatrzeć się chce polityce,  
widzę zamęt, pogrózki i strach —  
ci się kłocą, tłuką się kibice...  
Brr... już grudzień... ciemno jest i mgła...

I PALowa też literaturka  
Może przyśnić się w złowróźnych snach —  
ten plaguje, tamten tego szturka...  
Brr... już grudzień... ciemno jest i mgła...

Trzeba czekać, aż się coś nie zmieni,  
gdzieś rozerwać się, poszaleć do dnia —  
więc naiwnie siegam do kieszeni:  
Brr... już grudzień... ciemno jest i mgła...

I. TOLD.

**Bokser Tuney został dyrektorem banku w Chicago.**

Rys. M. Piotrowski, Warszawa



— Panie dyrektorze, proszę wypłacić temu panu z mojego konta 6 sierpowych...

**ZBIGNIEW GROTOWSKI.**

# PODRÓŻ DO WARSZAWY

Wraz z ministrem Delbensem przybyło do Warszawy kilku dziennikarzy francuskich. Podajemy tłumaczenie polskie jednej z korespondencji wysłanych przez ewnych dziennikarzy:

„Przybyliśmy do Warszawy. Mieszkańcy tego miasta zajmują się zaciśnięciem węzłów przyjaźni z Francją, zaciśnięciem zębów na sfery rządzące, oraz zaciśnięciem pętli na szyi prowincji. Miasto nie jest piękne, ale mówiono nam, że jego mieszkańców przeważnie oglądają je w nocy, kiedy już nic nie widać. Życie nocne Warszawy jest bardzo bujne. Wszyscy tu mówią o jakiejś nocy św. Bartłomieja. Mówią, że ta miała być szalona noc”.

„Wszyscy są tu strasznie mili. Co chwila spisywano z nami protokół dyplomatyczny. Podejmowano nas bardzo gościnnie. Tubylecy, jak zaobserwowaliśmy, bardzo dużo piją. Jak nas poinformowano ceny w tutejszych restauracjach są tak słone, że potem wszyscy mają pragnienie”.

„Oglądaliśmy miasto, które jest tak ciekawie zbudowane, że najbardziej wschodnią dzielnicą jest północna część miasta. Pokazywano nam mężczyzn w powłoczystych szatach. Nasi informatorzy objaśnili nas:

— To są przyszli Beniowscy...

— Jacy Beniowscy — zapytałem, gdyż nie znałem zupełnie dzieła Zygmunta Krasińskiego, słynnego biskupa krakowskiego, odkopanego niedawno w Biskupinie.

— No — wodzowie Madagaskaru... To Nalewki, które pan widzi, to nie przelewki. Widzi pan, tu są pionierzy naszej Ligi Kolonjalnej...

Dalsza rozmowa potoczyła się gładko na tematy kolonialne. Uczyłem słuszną uwagę, którą muszę tu przytoczyć.

— Dobrze — ale słyszałem, że ci wasi Beniowscy nie umieją utrzymać w ryzach tubylec w Polsce — w jaki sposób dadzą sobie radę z tubylcami w kolonach?

Mój przewodnik wzruszył ramionami.

Dalej jechaliśmy w milczeniu. Przybyliśmy pod gmach tutejszego parlamentu, który uciliśmy minutą milczenia.

Właśnie przed gmach zajechał sam pan premier, czyli człowiek, który wierzy w stronnictwo ludowe. Jak nas poinformowano, pan premier wyruszył przed rokiem na patrol, ale już wrócił. Obecnie marzy o tem, aby chodzić w meloniku po Krakowskim Przedmieściu i nucić „Pierwszą Brygadę”. Nie może jednak tego uczynić, gdyż zakazał występów ulicznym śpiewakom od czasu, gdy Kiepura przez kilka tygodni tamowała ruch w mieście. Od tego też czasu policja zakazała chłopakom czerpania się przejezdżających aut.

Dalsza nasza rozmowa z moim przewodnikiem potoczyła się na temat stosunków politycznych w Polsce.

— Wszystko przedstawia się jak najlepiej — odpowiedział nam nasz informator. — Naprzód robi się program, potem są akcesy, następnie ekscesy, a wszystko kończy się na procesach. Procesy dzielą się na jawne i tajne i takie, których wogóle nie będzie. Dowiadujemy się teraz, często o ludziach, którzy wyrośli „ani z soli, ani roli, tylko z drożdży”.

Zapytałem się następnie o ludzi, którzy budzą zaufanie. Mój rozmówca długo się zastanawiał, potem powiedział mi, że był jeden, ale dostał już order, ale pewnie się przekabacił.

Byłem też zachwycony taniością Warszawy. Za bezcen ofiarowywano mi różne cenne obiekty. Niestety tubylecy są już tak zepsuci, że nie chcą przyjmować wzamian za dostarczone towary ani paciorek, ani perklików, ani lusterek. Tubylecy w Kamerunie lepiej nadają się do handlu.

Mój informator powiedział mi jeszcze bardzo wiele o swej stolicy, nie zostawiając na nikim suchej nitki. Pod koniec naszej rozmowy zapytałem się, jakie właściwie piastuje stanowisko.

— Jestem prezesem klubu propagandy naszego kraju zagranicą — odpowiedział z dumą”.

**SPIESZ PO LOS**  
do 9  
**BRACI SAFIER**  
Kraków, Rynek Gl. 6

## Z kosza redakcyjnego.

Rozmówka kawiarniana.

- Wie pan, idą lepsze czasy.
- Z czego pan to wnioskuje?
- Wczoraj widziałem, jak pan premier kupował sobie melonik...

\* \* \*

Pewien młody „oenerowiec”, wróciwszy z tak zw. „wybryków”, powiedział do ojca:

- To jest życie, tatku! Poprostu: **bić, nie umierać!!**

\* \* \*

W jednym z pism warszawskich ukazało się głoszenie:

„**Kupię melonik w dobrym stanie. Pragnę nauczyć się nucić. Zgłoszenia pod „Feliejan”.**

\* \* \*

Podobno min. Beck miał oświadczyć min. Delbosowi:

— Jesteśmy gotowi oddać Francji — naszą sól ziemi — Żydów.

— Czy aby kolega nie chce przesoilić naszych kolonij — odpowiedział uprzejmie Delbos.

\* \* \*

Kiepura przeczytał w gazecie artykuł: „O typ Polaka C”. Przegląda się w lustrze i mówi do siebie:

— Typ Polaka wysokiego C przedstawia się nieźle.

\* \* \*

Wycieczka rządowa zwiedza okrąg przemysłowy.

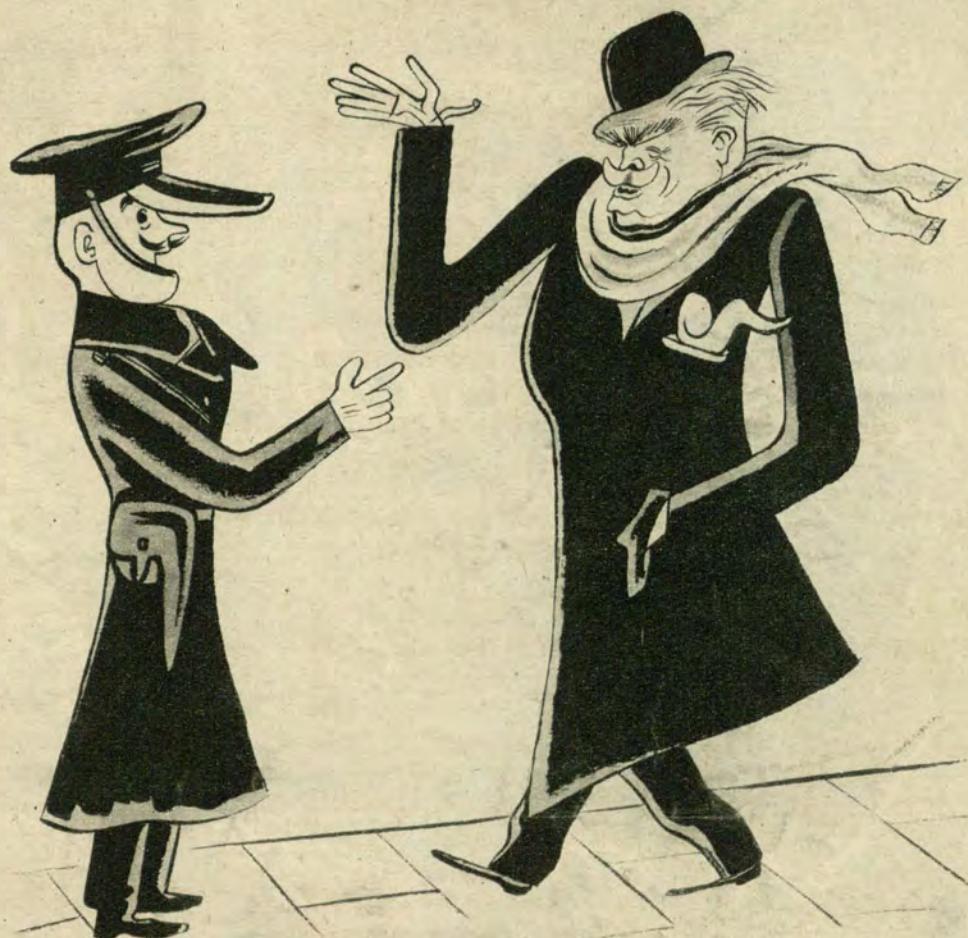
— Oto moja „Stalowa Wola” — mówi z dumą wicepremier.

— Tak, ale pan kolega zapomina — wtrąca premier — że do rządzenia Polską trzeba mieć jeszcze... stalowe nerwy.

## Po mowie p. premjera.

P. premier Składkowski oświadczył w Sejmie, że chciałby, aby w Polsce było tak dobrze, żeby mógł spacerować po Krakowskim Przedmieściu, z rumieńcem na licach, z melonikiem na bokiem, wesoło nucąc „Pierwszą Brygadę”.

Rys. M. Piotrowski, Warszawa



*Policjant: — Niechby tak pana zobaczył teraz p. premier Składkowski... Nie dość, że pan nic nie robi — jeszcze hałasuje i to akurat w dobie walki z bezrobociem i hałasem...*

## Berlin żyje pod znakiem kolonji.

Rys. Rena, Siedlce



*Nowy minister skarbu ma już nawet węża w kieszeni...*

## Polityczna przymiarka.

— Proszę pani, opowiadano mi o magazynie pani, że pochodzące stąd kreacje są zawsze ostatnim przebojem w duchu czasu.

— Owszem, proszę pani, naj-najostatniejszym! Niema na świecie wydarzenia, któreby nie znalazło oddźwięku w mojej pracowni. Moda powinna być echem krzyku dnia, telewizyjnym odzwierciedleniem mozaiki wypadków. Na to kładę specjalny naciśk! Zatrudniam nawet rutynowaną referentkę polityczną o zdumiewającej intuicji. Jej zadanie polega na tem, że każdego dnia wynotowuje mi z prasy aktualną kronikę, źródło natchnienia dla moich pomysłów. A więc czem mogę służyć? — Chciałabym sprawić sobie kostium...

— Możemy zrobić żakieciik w fasonie francuskim, wycięty w głębokie zęby na rzecz niemieckich kolonij. Bardzo modne są wypukłe kieszonki t. zw. chrzanowskie a la Dziuba-Grzelewski. Bluza w fasonie hiszpańskiego bolera, manszety w formie polskiego pawilonu wystawowego. Spódniczka angielska, gładka jak polityka ministra Edena. Chińskie pantofelki będą ślicznie harmonizowały z rosyjskimi botami w razie zawieruchy. Torbka wyszyta czerwonem niemi-

w rosyjskim motywie, w fasonie futerału na francuskie bomby.

— Chciałabym trochę więcej motywów swojskich...

— Przepaszmy żakiet wzorzystym pasem warszawskim a la Starzyński.

— Doskonale, w takim razie proszę o wyhaftowanie na pasie scen ze zbojcam i dziukiem zwierzętami...

— Nie uwzględnia pani w swojej kreacji Włoch?

— Bardzo chętnie, mogę zrobić czarną koszulkę...

— Broń Boże!!! A co można zastosować z Ameryki?

— Hm, jedynie... dolarową cenę, łaskawa pani!

Mab.



## MŁODZIENIASZKI

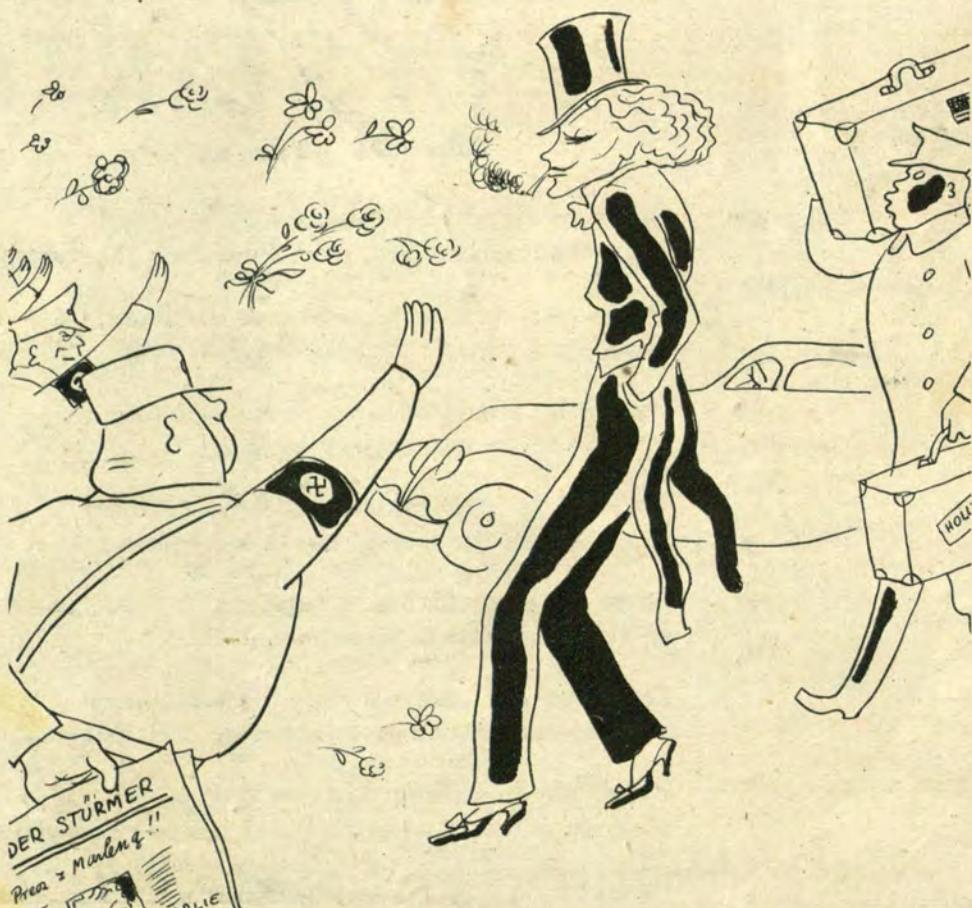
W jednym z miasta wojewódzkich odbywa się zjazd Stronnictwa Pracy. W pewnym momencie na trybunę wchodzi pięćdziesięcioletni mówca, który zaczyna przemawiać opozycyjnie. Wtedy jeden z sędziów członków prezydium odzywa się:

— Co sobie myśli ten smarkacz...



## Marlena Dietrich wraca do Niemiec.

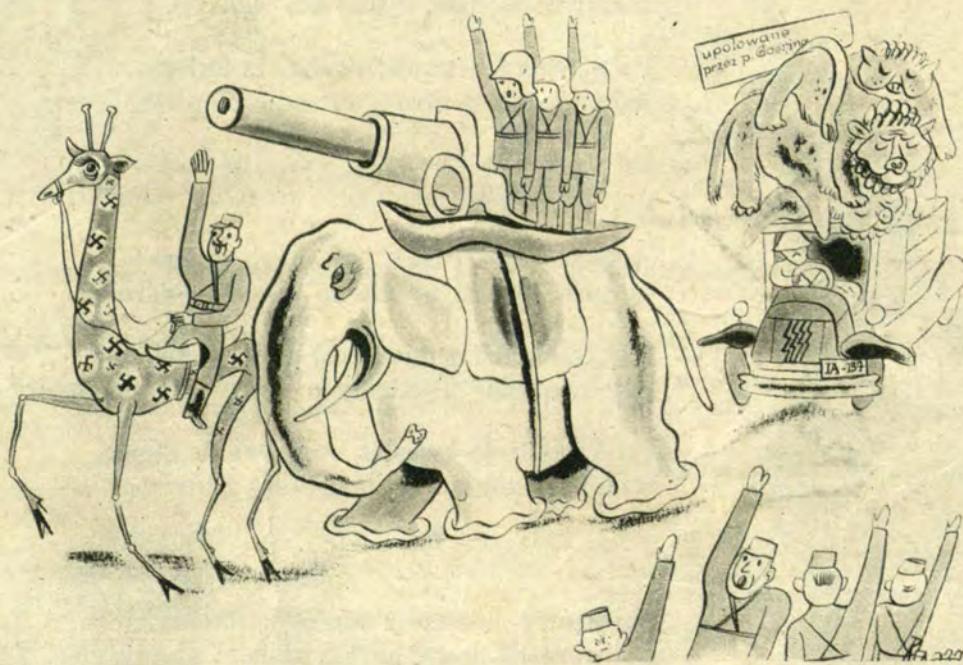
Rys. Charlie, Kraków



"Ja jestem tylko na to  
Aby kochać mnie..."

## Gdyby Niemcy dostali kolonie.

Rys. Rena, Siedlce



Defilada kolonialna...

## NOWOCZESNE BAJKI.

Był sobie raz pewien człowiek, który prowadził swoje auto przez ulice wielkiego miasta. Gdy dojechał do skrzyżowania, z bocznej ulicy wysunęło się wielkie auto ciężarowe. Nastąpiło gwałtowne zderzenie.

Ażeby nie tamować ruchu obaj kierowcy zjechali na brzeg jezdni, wysiedli ze swych aut i zaczęli badać uszkodzenia.

— Bardzo mi przykro — powiedział pierwszy — to doprawdy wyłącznie moja wina!

Szofer ciężarówki, dwumetrowy olbrzym, o łapach jak bochniki, zdjął czapkę i podrapał się za uchem.

— Nic podobnego, proszę pana! To moja wina! Powiniensem był zwolnić na skrzyżowaniu!

— Cóż z tego? Ja sam robiłem ponad sześćdziesiątkę. Nie chcę tego ukrywać..

— Wszystko jedno, moim zobowiązaniem było uważać! Patrz pan teraz, jaki ten pański błońnik pogięty!

— Głupstwo! Drobna naprawa. A zresztą już dawno chciałem wylakierować wóz. Zrobić się za jednym zamachem.

Podszedł do ciężarówki i chwycił się za głowę:

— Straszne! Zderzaki zupełne zgniecione!

— Niema o czem mówić — uśmiechnął się szofer ciężarówki — sam to naprawię...

— Poza tem chyba wszyscy w porządku?

— Tak, oczywiście. Do widzenia!

— Moje uszanowanie!

Obaj mężczyźni wsiedli do swych aut i rozjechali się w różne strony.

\* \* \*

Była sobie raz pewna kobieta, która wyszła z mężem na spacer. Przed pewnym magazynem krawieckim małżonkowie zatrzymali się i oglądali suknie, rozłożone na wystawie.

— Spójrz, jaką piękną suknię! — zawałała mąż. — Skromna, a zarazem elegancka! Niedroga przytem. W sobotę mamy być u Tadeusza na rocznicę ślubu... Przydała by ci się ta suknia.

— Myślałam już o tem — odparła żona — ale to nie dla mnie. — Trzeba być trochę młodszą i mieć lepszą figurę. A zresztą, ta zeszłorocznia czarna suknia wystarczy mi w zupełności...

\* \* \*

Był sobie raz pewien człowiek, który spieszając się bardzo, wziął taksówkę. Szofer zawiódł go najkrótszą drogą do celu, a gdy tam pasażer wrzucił mu banknot dwudziestołotowy, miał dość drobnych, by wydać resztę co do grosza...

\* \* \*

Była sobie raz kasjerka kinowa, która po rozpoczęciu głównego filmu nie mówiła:

— W tej chwili idą jeszcze dodatki...

Me-Wa.



### W RAJU.

Adam do Ewy: — Co?? Nowy lis?... Kobieta! — ja dla ciebie nie nadążę zasadzać drzew!

### A PROPOS.

— Powiedz mi, Karolku, czy koty należą do zwierząt drapieżnych?

— Tak jest, mój kotku!

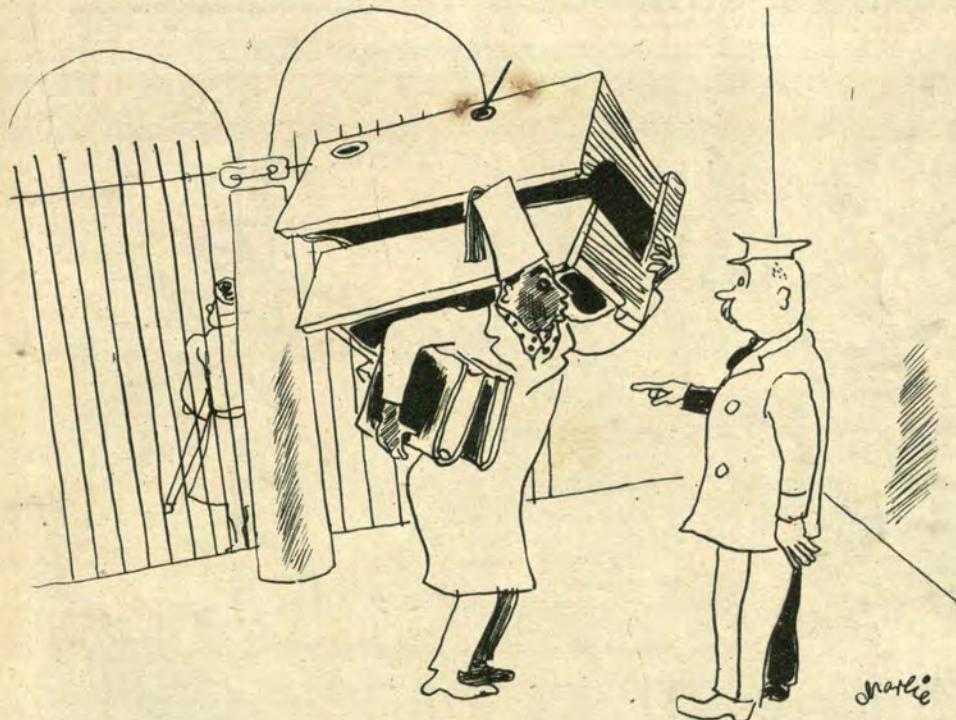
### ON CHCIAŁBY TAKŻE...

— Dlaczego tak płaczesz, Juleczku?

— Bo mamusia powiedziała, że mój braciszek ma spuchnięte migdałki, a ja nie dostałem ani jednego!

## Przewidujący uczeń.

Rys. Charlie. Kraków



— Chciałbym się zapisać na wasz uniwersytet — przyniosłem nawet lewą ławkę...

### POMYLENI W TRAMWAJU.

Konduktor sprzedaje bilety w tramwaju.  
— Dla mnie dziecięcy! — woła jakiś chłopczyk.  
— Dla mnie normalny — dodaje jego mama.  
Konduktor zwraca się do tatusia:

— Normalny?

— Nie, schizofrenik! — odpowiada tatus szczerze.

### POMYŁKA MOŻLIWA.

— Więc uważa mnie pan za głupca?  
— Nie, ale możliwe, że się myle!

## W r. 1967 na Krakowskim Przedmieściu.

Rys. M. Piotrowski, Warszawa



— Co pan tu robi?  
— Od roku 1937 czekam na pana premiera Skłodowskiego z uśmiechniętą twarzą i w meloniku...

## Historja à la Fourchette.

— Moje dzieci — powiedział nauczyciel historji, pan Walery Średniowieczny — niedośść uczyć się tej pięknej nauki z książek, trzeba ją jeszcze wszelkimi sposobami utrwałać w głowie! A jak to uczynić? Nic łatwiejszego, moje dzieci! Należy poprostu kupić jeden gruby zeszyt i wpisywać do niego własnoręcznie krótkie notatki o tych wypadkach historycznych, o których dowiedzieliśmy się z książki, bądź z ust... z czystych ust!

— Z ust pana nauczyciela! — wykrzyknęły dzieci chórem.

— Dobrze, moje dzieci. A za miesiąc sprawdzę te wasze zeszyty z notatkami i postawię wam odpowiednie stopnie.

Jaś, syn reportera, zanotował pilnie:

— Nabyc zeszyt do notatek z poszczególnych **wypadków** historycznych — przyczem słowo „wypadków” podkreślił czerwonym ołówkiem.

Upływał stylem motylkowym miesiąc. Pan profesor Średniowieczny, wchodząc do klasz, spytał:

— No, chłopcy, czy przygotowaliście zeszyty z notatkami?

Odpowiedziało mu milczenie ciszą (jakby powiedział poeta). Tylko Jan, syn reportera, podniósł dwa palce do góry.

— Jednak ty, pilny chłopczy, nie zawiodłeś mnie. No, daj zeszyt!

Chłopiec podał bruljon, nauczyciel chrząknął i zaczął czytać:

**ZAJŚCIA ANTYSEMICKIE.** Wezoraj w nocy wydarzyły się w Egipcie karygodne wybryki antysemickie. Na domy, zamieszkane przez Żydów, napadali członkowie organizacji Aniołów Śmierci i mordowali całe rodzinny. Nazajutrz znaleziono setki trupów. Co to polica?!

Nauczyciel przerzucił kilka stronnic i czytał dalej:

**NIEWIARYGODNY WYPADEK.** Donoszą z Palestyny o zdumiewającym fakcie, który wygląda, jak kawał prima-aprilisowy, albo bajeczka o węźlu morskim. Oto niejaki p. Jonasz został połknięty przez wieloryba i mimo, że przebywał w jego wnętrzu przez czas dłuższy — nie poniósł większych obrażeń.

Nauczyciel chrząknął, znów przerzucił kilka kartek i przeczytał:

**A NIEMCY HULAJĄ!** Na przejeżdżającego przez pole pod miastem Grunwaldem niejakiego Władysława Jagiełłę, napadł zniemiecaka jakiś obywateł niemiecki i chciał go uderzyć ostrem narzędziem. W ostatniej chwili obronił Jagiełłę jego przyjaciel, p. Zbigniew Oleśnicki. Nieprzytomnego naastnika odwieziono karetką Pogotowia do szpitala, a Jagiełłę i Oleśnickiego po przesłuchaniu zwolniono.

Profesor Średniowieczny przyglądał włosy, które mu stawały dęba, i czytał dalej:

**ROK 1683. ŻYCIE SPORTOWE.** Wezoraj wyjechała do Wiednia reprezentacja Polski na mecz z Turcją. Kapitanem naszej drużyny jest p. Jan Sobieski. Drużyna polska, wzmożona kilkoma graczami austriackimi, nie jest faworytem spotkania — ale nie należy tracić nadzieję!

Nauczyciel jęknął i już zupełnie drżącym głosem przeczytał:

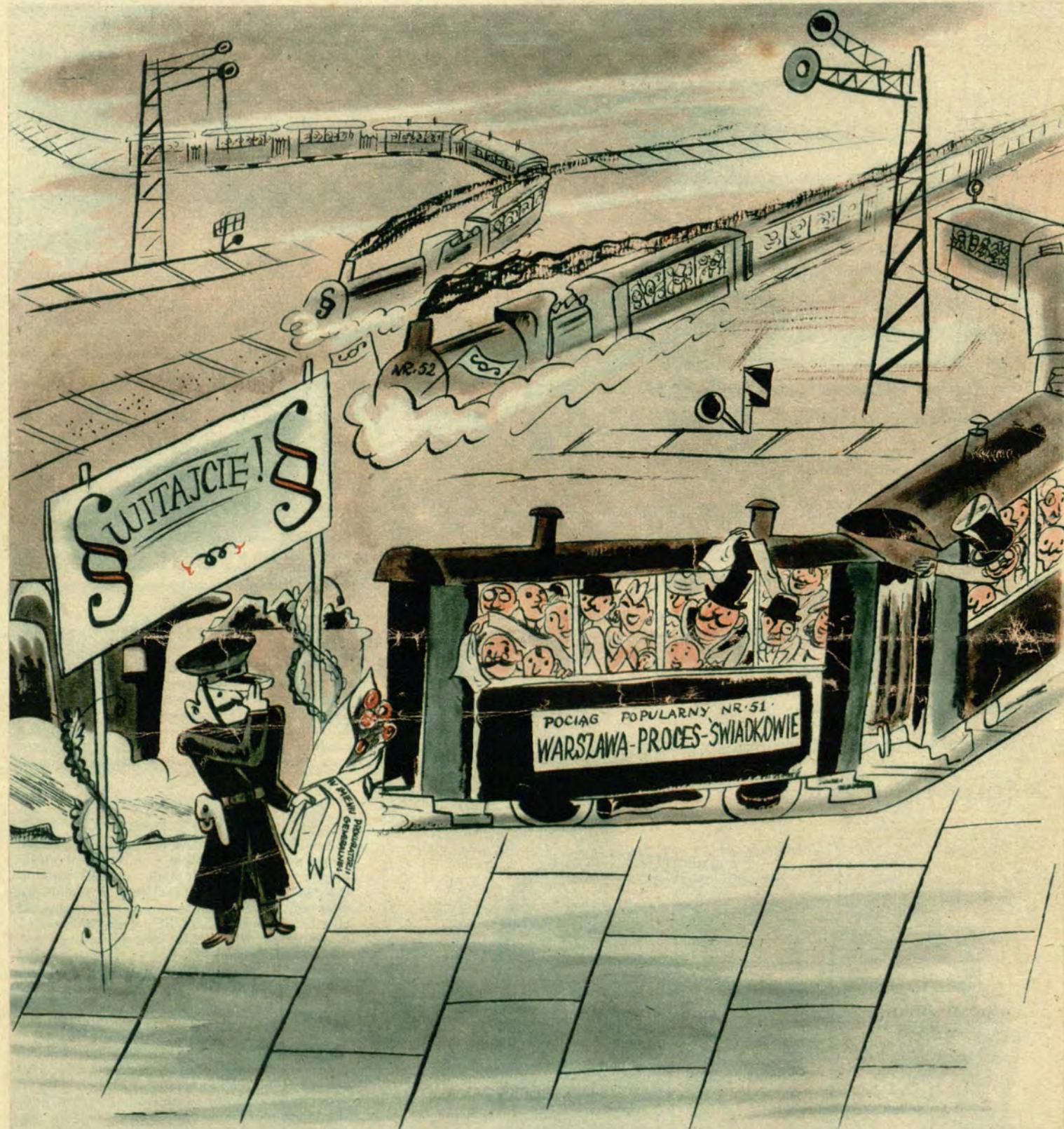
**Z KRONIKI TOWARZYSKIEJ.** Jutro odbędzie się ślub znanego w kołach towarzyskich Francji gen. Napoleona Bonaparte z p. Józefiną Beauharnais...

Profesor Średniowieczny krzyknął strasznie, potem zaśmiał się dziko i zaczął tańczyć kukaracze.

B. Brzeziński.

**Wobec zapowiedzianych dalszych procesów w Warszawie i masowego zjazdu świadków z prowincji...**

Rys. M. Piotrowski, Warszawa



**...mają być uruchomione specjalne pociągi popularne do Warszawy!...**

"WROBLE NA DACHU", TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ W WARSZAWIE I KRAKOWIE  
PRENUMERATA KWARTALNA 3 ZŁ. 50 GR."

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, ULICA WIELOPOLE 1. TELEFONY: 150-60 do 150-66. — WARSZAWA, KRAK, PRZEDMIEŚCIE 9.  
TELEFONY: 551-90, 551-91, 551-92. NUMER KONTA W P. K. O. W KRAKOWIE 411.000, PRZEKAZ ROZRACHUNKOWY NR 7, PRZEZ URZĄD  
POCZTOWY KRAKÓW 2.

KIEROWNIK ARTYSTYCZNY I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: ANTONI WASILEWSKI. WYDAWCA: SPÓŁKA WYDawnicza "KURYER"  
ZAKŁADY GRAFICZNE „ILUSTROWANEGO KURYERA CODZIENNEGO” W KRAKOWIE R. 1937.

Reklamacje w sprawie nieotrzymania lub późnego doręczenia egzemplarzy należy wnieść niezwłocznie, pisemnie, do Urzędu Pocztowego (doręczeniowego), a nie wprost do Administracji.